

Bułdogi pod dywanem

12 listopada 2023

Pan prezydent Andrzej Duda przemówił. 6 listopada wygłosił do naszego mniej wartościowego narodu tubylczego orędzie, w którym przekazał trzy informacje. Po pierwsze, że jest dumny z wysokiej frekwencji na wyborach, która jego zdaniem świadczy o dobrej kondycji naszej demokracji, a poza tym – że na marszałka-seniora, który otworzy pierwsze posiedzenie Sejmu po wyborach, wybrał pana Marka Sawickiego z PSL, zaś misję tworzenia rządu powierzył panu Mateuszowi Morawieckiemu.

Wybór pana Sawickiego na marszałka-seniora jest trochę zagadkowy, bo ma on zaledwie 65 lat, podczas gdy najstarszym posłem, w dodatku też z PSL, jest pan Tadeusz Samborski, liczący sobie lat 78. A w ogóle to posłów starszych od pana Sawickiego jest w Sejmie cały Legion, zatem jedno jest pewne; to nie wiek pana Sawickiego zdecydował o powierzeniu mu tej funkcji przez pana prezydenta, tylko coś innego. Co?

Pewne światło na tę sprawę rzuca Judenrat „Gazety Wyborczej” ironizując na temat pomysłu pana Sawickiego, by już po wykokoszeniu się Sejmu przedstawić konstruktywne votum nieufności dla rządu zaproponowanego przez pana Morawieckiego. Konstruktywne votum nieufności polega na tym, że ta frakcja, która złożyła wniosek o votum nieufności dla rządu, musi jednocześnie uzyskać votum zaufania dla rządu proponowanego przez nią samą.

Zaniepokojenie Judenratu bierze się tedy z niedostatku zaufania zarówno dla pana Marka Sawickiego, jak i PSL, a może nawet całej Trzeciej Nogi, od której wszystko zależy, to znaczy – nadzieje Donalda Tuska i jego Volksdeutsche Partei na objęcie rządów w naszym bantustanie – czego Judenrat „Gazety Wyborczej” też nie może się już doczekać, żeby wreszcie przeprowadzić rozdział Kościoła od państwa, które ma być poddane starszym i mądrzejszym.

Ciekawe, że nikt nie bierze w ogóle pod uwagę jeszcze jednej możliwości, a mianowicie, że Sąd Najwyższy orzeknie, iż wybory były nieważne. A może tak orzec, bo wpłynęło tam grubo ponad tysiąc protestów wyborczych w sprawie wyborów do Sejmu i Senatu, a drugie tyle – w sprawie referendum – ale o te mniejsza – a do końca ubiegłego tygodnia SN nie rozpoznał jeszcze ani jednego, jakby na coś czekał.

I znowu – jako że z obfitości serca usta mówią – musimy zwrócić uwagę na reakcję Judenratu, który niepokoi się działaniami pana prezydenta Dudy, który właśnie zaproponował zmianę regulaminu SN polegającą na tym, by nie 2/3, a tylko połowa składu SN mogła przeforsować uchwałę pełnego składu SN lub uchwałę połączonych izb. Ta zmiana regulaminu – jak podają media związane z Judenratem – miała być po to, by można było uchylić uchwałę SN z 2020 r. o nielegalności „nowej” KRS i rekomendowanych przez nią tzw. „neo-sędziów”. Judenrat bowiem uznaje tylko tych sędziów, którzy albo samego jeszcze znali Stalina, albo przynajmniej – generała Kiszczaka, a w ostateczności – generał Marka Dukaczewskiego. Jak który nie znał nikogo z tych osób, orzekać w Sądzie Najwyższym, podobnie jak w żadnym innym – nie powinien. Taki jest rozkaz. Toteż kiedy ta zmiana regulaminu miała zostać poddana pod obrady Kolegium SN, które jednak się nie odbyło, bo... zabrakło quorum. „Starzy” sędziowie, co to samego jeszcze znali... – i tak dalej – odmówili udziału w posiedzeniu Kolegium pod pretekstem, że zostało ono zwołane w trybie nagłym.

Słowem – jak mawiali starożytni Rzymianie, na których obecni Żymianie najwyraźniej się wzorują – cunctando rem restituere, to znaczy – ratować sytuację odwlekaniem. Ciekaw jestem, co na to stare kiejkuty; jeśli na tym etapie akurat służą niemieckiej BND, to z pewnością za pośrednictwem oficerów prowadzących spowodują, iż Sąd Najwyższy zostanie sparaliżowany, podobnie jak wcześniej – Trybunał Konstytucyjny. Okazuje się, że taktyka zastosowana wobec Polski przez Prusy w wieku XVIII, znakomicie sprawdza się

również w wieku XXI, między innymi dlatego, że – wbrew nadziejom naiwnego pana prof. Adama Strzembosza – środowisko sędziowskie nie tylko się nie „oczyściło” z agentury, ale nawet dodatkowo sfajdało nie tylko z WSI, ale i w ramach prowadzonej przez ABW operacji “Temida”, której celem był werbunek „nowej” agentury w tym środowisku.

Jak widzimy, trwa walka buldogów pod dywanem, a stawką są nie tylko rządy w naszym bantustanie, ale również – czy przebudowa Unii Europejskiej w IV Rzeszę będzie trwała długo, czy krócej. Niemcy chciałyby, by to przepoczwarzanie trwało jak najkrócej, to znaczy – najpóźniej do wyborów prezydenckich w USA, a w ostateczności – do stycznia 2025 roku, kiedy to nowy amerykański prezydent obejmie władzę. Rzecz w tym, że prezydent Józio Biden w marcu pozwolił kanclerzowi Scholzowi, by Niemcy urządzały Europę po swojemu, ale jeśli w listopadzie 2024 roku prezydentem zostanie kto inny, ot na przykład – pani Nikki Haley, z hinduskimi korzeniami, to lepiej będzie, kiedy fakty dokonane zostaną dokonane wcześniej. W tym celu na pozycji lidera sceny politycznej w naszym bantustanie powinna zostać dokonana podmianka, by proces przepoczwarzania przebiegał bez zakłóceń. Te zakłócenia by go nie zahamowały, bo wiadomo, że w tych sprawach Naczelnik Państwa Jarosław Kaczyński zawsze szedł ręką w rękę ze znienawidzonym Donaldem Tuskiem, ale gwoźli uwodzenia swoich wyznawców uprawiałyby tromtandracką, patriotyczną retorykę, na którą teraz nie ma ani czasu, ani zapotrzebowania. Co innego demonstracje. 11 listopada w Warszawie mają się odbyć chyba aż trzy Marsze Niepodległości, nie mówiąc o nabożeństwie w tej intencji – ale to zrozumiałe w sytuacji, gdy Niemcy resztki niepodległości właśnie chcą zlikwidować, ale Marsze im w tym nie przeszkadzają. Już w XVIII wieku ruski ambasador Stackelberg raportował Katarzynie, że wolność polska manifestuje się w sferze imaginacji, przyzwyczajając naród do kultu działań pozornych. I tak już zostało – o czym się właśnie przekonujemy.

Tymczasem kiedy bezcenny Izrael deklaruje, iż bezterminowo „przejmuje odpowiedzialność” za Strefę Gazy – co w pokojowej nowomowie oznacza starą, pocziwą aneksję – a stojące na nieubłaganym gruncie zasady samostanowienia narodów, miłujące pokój państwa ze Stanami Zjednoczonymi na czele, stoją na świecy, pilnując, żeby nikt mu w ostatecznym rozwiązaniu kwestii palestyńskiej nie przeszkadzał, amerykańskie media puszczają bąki, że ukraiński prezydent Zełenski „do końca roku” musi zacząć dogadywać się z Putinem.

Jak już wielokrotnie pisałem, również Partia Demokratyczna w USA, mając świadomość, że ukraińska awantura może zdominować kampanię wyborczą, zawczasu przygotowała sobie preteksty, by Ukraińców zmłotować, m.in. w postaci ultimatum, by prezydent Zełenski w ciągu 18 miesięcy poddał Ukrainę kuracji przeczyszczającej z korupcji – bo jak nie, to koniec wspierania.

Tymczasem taka kuracja przeczyszczająca jest znacznie trudniejsza od oczyszczenia stajni Augiasza i nawet zakochana w prezydencie Zełenskim pani Urszula von der Layen wprowadzie go komplementuje, ale ostrożnie – że na tej drodze „robi postępy”. Może i robi – ale czy zdąży? Tego nikt nie wie łącznie z nim samym. Toteż prezydent Zełenski energicznie dementuje doniesienia amerykańskich mediów, twierdząc, że „nikt” nie wywiera na niego nacisków, by rozpoczął kapitulacyjne negocjacje z Putinem – ale co ma mówić?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net